

Jesień na ostrogach

Autor: Jacek Józwiak

O tym, gdzie jesienią czają się drapieźniki przy główkach - i tych przelanych, i tych wystających nad wodę. Jakie dobrać przynęty, jak je prowadzić, a nawet o tym, jak brodzić i czego szukać nogami...

Rzeka jest wielka, a niemal wszyscy wędkarze - jeśli tylko mogą - szukają główek i opasek. Osobliwego fioła mają na punkcie ostróg spinningiści. Gdy przyjdą pierwsze przymrozki, główki przestają mieć sens...

Sandacze i szczupaki, niekiedy naprawdę duże sztuki idą, za drobnicą. A ta z wartkich partii umyka. Jeszcze nie do zimowisk - małe rybki także muszą zebrać możliwie dużo tłuszczu jak duże, by spokojnie przetrwać zimę.

Wiele, wiele lat temu, gdy wodzili mnie po rzekach Maciek Jagiełło i Marek Szymański, bardzo dziwiłem się, że prowadzali mnie jesienną i przedzimową porą w miejsca zupełnie mi obce i skrętnie przeze mnie omijane. Jakieś rozległe płanie, żwirowiska, szerokie partie równiutkiego nurtu wzdłuż brzegu. Jeśli na wiślanym odcinku pokazywały się jakieś główki, to oni starannie je omijali, włączając do wody gdzieś pomiędzy...

Jak zawsze, okazało się, że mieli rację. Jedna jesień pałętania się za nimi i obce mi łowiska stały się dla mnie jesiennymi pewniakami. Zaczęłem dostrzegać, że w pozornie równomiernych, nieciekawych, płaskich na pierwszy rzut oka miejscówkach drapieźniki bywają nadzwyczaj aktywne i woblerożerne.

Uzasadnienie jest proste - na takie płanie szczupaki oraz sandacze wychodzą na swoje jesienne żerowanie. Nie ograniczają się do czekania w zasiadce na to, co im przyniesie rzeka oraz niefrasobliwość ofiar, ale aktywnie szukają pokarmu. Takie listopadowe i grudniowe stanowiska (w tym roku zaczęło się to już w październiku), to jedyne miejsca, w których nawet szczupaka - czyli synonim zasiadki - złowić można nie w pierwszych trzech rzutach ale za pięćdziesiątym przeprowadzaniem przynęty tą samą trasą.

Warto więc porzucić przyzwyczajenia z pełni sezonu, które nakazywały jednej miejscówce poświęcać niewiele czasu i gnać do kolejnej dobrze rokującej. Należy odnaleźć dobre miejsce i bardzo cierpliwie, przez pół godziny, niekiedy nawet dłużej je obławiać. Jeśli wyciągnie się rybę, warto pozostać na dłużej, jeśli będzie się miało dwa brania, nie należy szukać dłużej - to jest właśnie miejsce, które trzeba przeorywać cierpliwie, starannie i na wiele sposobów.

Twarde dno - to jest warunek egzystowania drobnicy, przede wszystkim kielbi, okonków, drobnych płoci, jelcy oraz krąplików. W twardym dnie bowiem zawsze znajdują się strefy spowolnień, cieni - jakieś muldy, wgłębienia, wymyte kamienie. Rybi drobiazg buszuje po takich stanowiskach dokładnie w tym samym celu, co drapieźniki. Przyływa się nażreć. W twardym dnie obmywanej niezbyt pośpiesznym nurtem żyją bezkręgowce - głównie larwy owadów i skorupiaki. Takie odcinki rzeki są dobrze natlenione, a jednocześnie małym stworzonom nie grozi porwanie przez wodę. W załamaniach nierównego dna osadzają się jadalne drobiny - roślinne resztki. Tu także bytują organizmy jeszcze mniejsze, jakieś rozwiłtki, tubifeksy i inne paskudztwo, które także można zeżreć.

Jesienią i na przedzimię właśnie takie fragmenty rzeki stanowią podręcznikowy przykład łańcucha pokarmowego, gdzie większy i sprytniejszy pożera słabszego i głupszego od siebie. Spinningista może stać się ostatnim ogniwem w tym łańcuchu, choć przecież niekoniecznie musi pożreć - via gęba, brzuch, stolec - złowioną przez siebie rybę.

Dobrze rokujących miejscówek, gdzie woda płynie równym, spokojnym, niezbyt śpiesznym nurtem i szeroko - na zasięg rzutu - szuka się nogami. Mułu tuż przy brzegu bać się nie trzeba, może nawet i lepiej, że grząsko, bo lada jakie falowanie stąd właśnie wymywać będzie smakołyki dla drobnicy. Ale tam, gdzie zaczyna ciągnąć, dno wyczuwane podszwami woderów czy spodniobutów powinno być twarde. Może być to płyta ilowa, żwir, otoczaki. Zbity na beton piach, też w ostateczności może być, ale podeszwy muszą co i raz natykać się na jakiś kamień, bryłę gliny czy żwirową wysepkę. Takie miejsca znajduje się najczęściej za krótkimi, zerwanymi główkami, także między dłuższymi ostrogami.

Dno powinno być płaskie, bardzo łagodnie zagłębiające się w rzekę. Woda powinna sięgać wędkarzowi,

hm, do płciowych przydatków, gdy oddali się od brzegu o 10-15 m. Właśnie na takiej wodzie grasować lubią sandacze i szczupaki.

Rzuty na wodę, od bliskich, do maksymalnie długi. A potem znowu to samo. Kto nie może spokojnie ustać na miejscu, niech zejdzie po starannie odbytej sesji rzutowej trzy, pięć, siedem metrów niżej. I "abarat" to samo. Komu się znudzi, może wyjść na chwilę na brzeg, porzucić w poprzek nurtu i z powrotem na stanowisko początkowe...

Woblery 7-9 cm, niezbyt głęboko schodzące, wyporne, podłużne i raczej wąskie. Kolor jaki kto lubi. Prowadzenie bardzo wolne. Pod prąd z długimi przerwami...